

Nazwisko **DAROWSKI**

Imiona **JAN** Pseudonim

Z domu

Data urodzenia **22-12-1926** Miejscowość, kraj **Brez nad Odra**

Data śmierci **4-07-2008** Miejscowość, kraj **Londyn, Anglia**

Lat życia

Adres cmentarza

Źródła: **Dziennik Polski, Londyn, 11-7-2008**

Tydzień Polski, nr. 1, 6.01.2008

Archiwum Osobowe Emigracji im. B. Jeżewskiego Biblioteka Polska POSK w Londynie.

Zawód Poeta, eseista, krytyk, tłumacz Tytuły naukowe

Rodzaj wojska Stopień wojskowy

Odznaczenia

D.P. 11.7.08

Ś. † P.

JAN DAROWSKI

poeta, eseista, krytyk, tłumacz,
członek grupy „Kontynenty”,
kochany Mąż, Ojciec, Dziadek

Urodzony 22 grudnia 1926 roku w Brzeziu nad Odrą,
zmarł 4 lipca 2008 r. w Londynie.

Ze smutkiem zawiadamia
żona, córki i synowie z rodzinami,
szwagierka i rodzina w Polsce.

Msza św. pogrzebowa zostanie odprawiona
w kościele Chrystusa Króla na Balham
w środę 16 lipca 2008 r. o godz. 10.00,
po czym spopielenie i pogrzeb w Polsce.

Nr 1
Niedziela, 6 stycznia 2008
Sunday, 6 January 2008
Rok 47

tydzień polski

Cytując wiersz Jana Darowskiego *Post mortem*, Czesław Miłosz w „Tygodniku Powszechnym” komentował: *Żaden tak gorzki i okrutny wiersz nie został napisany w Polsce, a następnie dodał: czytelnicy krajowi nie znają ani nazwiska Jana Darowskiego, ani wielu nazwisk poetów piszących poza krajem.*

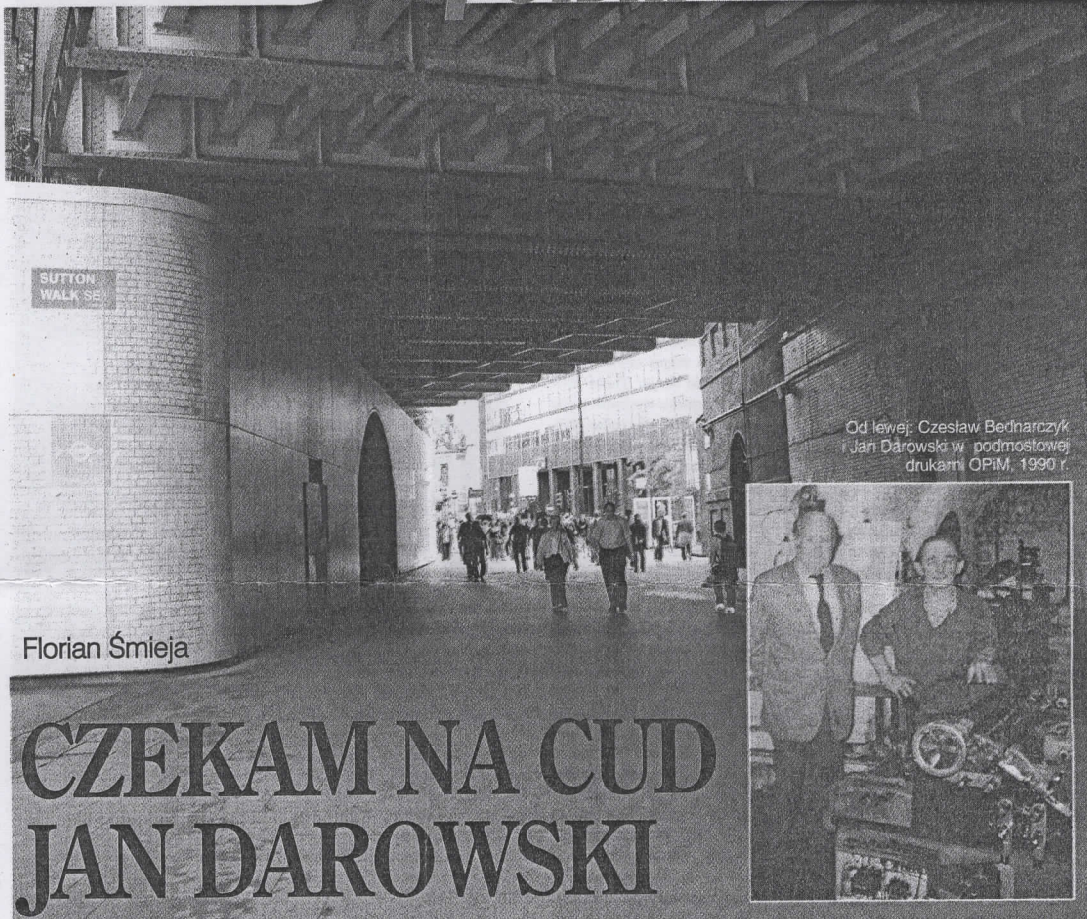
Jan Darowski urodził się w 1926 roku w Brzeziu na Górnym Śląsku, był drukarzem i kontrolerem w angielskiej fabryce broni. Jest autorem dwu zbiorów poezji: *Drzewo sprzeczki* (Londyn 1969) oraz *Niespodziewane żywoty* (Londyn 1990). Związany z grupą młodych londyńskich poetów publikował wiersze i prozę w miesięczniku „Merkuriusz Polski”, „Kontynenty”, „Oficyna Poetów” i w paryskiej „Kulturze”. Przekładał poetów polskich na język angielski.

Być może, Miłosz przypomniał sobie w roku 2003 jak świetnie Darowski kilkadziesiąt lat wcześniej przełożył jego wiersze. Zauważył to dawno temu Aleksander Janta, który w liście do wydawcy kwartalnika „Oficyna Poetów i Malarzy” Czesława Bednarczyka napisał: *Gratuluję numeru. Darowskiemu zwłaszcza Miłoszowskiej wkladki. Czesław (sądzę, że miał na myśli Miłosza – R.S.) powinien się pusić. Bardzo dobre wiersze, poeta w poe!*

Za najlepszego tłumacza polskiej poezji na język angielski uważał go także Kazimierz Wierzyński.

Do przekładu Darowski podchodził bardzo sumiennie i poważnie. Kiedyś przesłał mi swoją angielską wersję jednego z moich wierszy dodając: *z tego chyba nie wycisnę już więcej. Natomiast inny tekst jeszcze zatrzymał, skarżąc się, że ma z nim nadal kłopoty. „Intencja” tego wiersza jest dla mnie wciąż niejasna, a póki tego się nie wie, albo nie odgadnie, to nie ma co marzyć o śmiałym, rzetelnym przekładzie tj. w sensie prawdy ducha, a nie litery. Poczekał jeszcze, zaufaj mi, może Ci się to opłaci.* W innym miejscu przypominał: *pewne jest, że tłumacz musi wiedzieć dużo, dużo więcej niż autor, który często nie zna (i nie musi znać) źródeł swych inspiracji i dróg, którymi doszedł do wyrazu. Tłumacz musi je znać, tj. wytropić lub trafnie odgadnąć.*

Pamiętam Darowskiego zwłaszcza z wystąpienia o niemożności pisania prozy na emigracji. Zachyśnięci niewielkimi sukcesami poetyckimi na obczyźnie, chwaleni za dobre opanowanie języka gospodarzy, snuliśmy marzenia o możliwościach pisarzy dwujęzycznych, zachęcani ponadto pomysłowymi próbami starszych naszych kolegów jak Jerzy Pietrkiewicz. Darowski wyłał nam wtedy kubel zimnej wody na gorące głowy, a sam tytuł *Nieobecność i kara* sugerował kategoryczne odsądzenie od wszelkich możliwości.



Florian Śmieja

CZEKAM NA CUD JAN DAROWSKI

Kolega nasz perorował: *W jakim społeczeństwie jesteście dostatecznie obecni, aby móc być jego nie tyle prawdopodobnymi co autentycznymi świadkami. Do Polski należymy przez język i z konieczności przeżywamy jej sytuację historyczną jako serię abstrakcyjnych pojęć, jako sytuację zasadniczo językową. Nasze obcowanie ze społeczeństwem brytyjskim jest „obcowaniem” głównie w tym sensie, że jesteśmy sobie wzajemnie obcy. Mówimy dobrze po angielsku, co nie znaczy, że oni nas są w stanie zrozumieć, i odwrotnie. Żyjemy w nim jako niemi świadkowie, świadkowie nie przez kategoryczny imperatyw, a przez redaktorską asygnację... Bo faktem jest, że wlaź kotek na płotek i mruga, i nie może się zdecydować, na którą stronę zeskoczyć. Nie jesteśmy obecni na żadnym podwórku i nie doświadczaliśmy żadnego psa. Raczej wybraliśmy sytuację językową, czyli o ile chodzi o prozę, pustosłowie. Aby działać w społeczeństwie brytyjskim, trzeba nam było pożegnać się z polskim podwórkiem, zatkać uszy na jego gwar, tłuścić w sobie celowo i systematycznie wszystkie atawizmy z niego po-*

chodzące, przynajmniej do czasu zapuszczenia korzeni w nowym społeczeństwie. Albo trzeba było wrócić do Polski raz na zawsze, absolutnie i bez zastrzeżeń, i zacząć od nowa. Bez wspólnego języka z Anglią i bez wspólnej treści z Polską – żegnaj nasza proza.

Darowski był jednym z najciekawszych młodych poetów londyńskich, którzy w połowie ubiegłego wieku pojawili się na horyzoncie emigracyjnym. W pierwszym tomiku głosił:

*Klucz też ma swoje chóry
jeśli go wrzucić w dość głęboką studnię
i o nim zapomnieć
śpiewa wtedy zatopione pieśni
Atlantis
i piękny jest
i jego żurawie wracają*

W późnych latach pięćdziesiątych i sześćdziesiątych brał istotny udział w budowaniu i uświetnianiu młodych pism w Londynie: „Merkuriusza”, a później „Kontynentów”. Oryginalny poeta i doskonały krytyk wniósł świeże, odważne spojrzenie, niebanalną myśl, wiele serca oraz gruntowną znajomość warsztatu drukarskiego. Przy tym wszystkim

był skromny a nie wysuwając siebie i mało zabiegając o druk, pozostał mniej znany czytelnikom.

Cytowany wiersz pochodzi ze zbioru *Drzewo sprzeczki*, nagrodzonego na konkursie im. Tadeusza Sulkowskiego w 1968 roku. Proces twórcy Darowskiego to mozolne wyszarpywanie z siebie gorzkich słów, to ustawiczne przezwycięzanie grzechawisk emigracyjnego, nie-dopolszczonego, odciętego od pnia języka. To walka o ostry profil rzeczywistości tam, gdzie zamazują się kontury i panoszą się umywanie rąk od obowiązku. Nie ma on jednocześnie złudzeń co do wagi literatury w dzisiejszym świecie. Ubolewając nad utratą pierwotności, godzi się z melancholią gorzkiego doświadczenia na jej funkcję podrzędną, na jej los służebnego zabawiacza. Bo cóż, powiada, ma poeta dzisiaj do zaoferowania równego zdobyczom w medycynie, astrofizyce, biochemii czy informatyce?

Unikał ludzi, którzy chcieli krytycznie roztrząsać jego twórczość. Radził bardzo dokładnie czytać swoje teksty krytyczne, by zainteresowani mogli zrozumieć czym to zabawał się „kalamburyzując” tyle we

wczesnych wierszach i dlaczego dalekiej metody używał. Tą techniką – i tylko dzięki niej – zrodziło się „Moje, święcone” i nie mam żadnego powodu wstydzić się nawet dzisiaj tego wiersza... Nie myślę, że powiem to wszystko dosadniej i zwięźlej inną techniką. I rzecz całkowicie pozostaje w konkretach, co zawsze było dla mnie bardzo ważne. Dlatego się jej nigdy nie wyrzeknę, cokolwiek mogą mieć do powiedzenia o niej nasi „krytycy”. Zresztą nie umiałbym, bo ta jest właściwa moim procesom myślowym i wyobraźni słuchowej, nawet często w prozie.

Posyłałem mu nieraz książki i artykuły. Dziękował, ale często się przed nimi bronił. Raczej odkładał je na później. Usprawiedliwiał się, że nie wolno mu tego czytać: *Nie chcę żadnych zewnętrznych ingerencji i „interferencji” na pewnych falach aż skóńczę „Unsere”.* Każda książka zostawi po sobie jakiś ślad, a tu chciałbym napisać tylko z własnego życia.

Czuł wrodzoną niechęć do wszelkiego rodzaju manipulatorów, do lu-

CZEKAM NA CUD. JAN DAROWSKI

➔ Dokończenie ze str. 1

dzi paszytujących na języku, potępiał ich sztuczność, ich żargon, którym podreperowały braki w ich sylwetce. Stoicko akceptował dole i niedole pisania na emigracji.

Ja myślę, że nie jest dla nas stracone, prócz kilku złudzeń – których ja sam chyba nigdy nie miałem – i że należy dalej pracować jak gdyby wszystko było w porządku, tj. jeśli się ma potrzebę do tego wierzyć sam sens pisania. Reszta się znajduje, chociaż nie koniecznie zaraz. I nie tak jak pewni ludzie sobie zamierzali. Wiem, że życie jest pełne pięknych niespodzianek i nie należy niczego w życiu chcieć za bardzo i odmawiać życiu zdolności dania nam lepszych jeszcze rzeczy od intrygami i kompromisami zdobytej „sławy”. „Zaś sława to przecież kula w nogi dla naprawdę próbującego coś stworzyć człowieka. Zdobywa się ją, i potem wszystko już w dół idzie. Wszędzie naokoło to widzę. Zresztą kto ja najczęściej w naszych czasach zdobywa, jak nie obrotni w słowach, gotowi iść po trupach, rzutcy pasek?”

Jak wielu emigrantów wojennych Darowski dziwił się uciekinierom z Peerelu, którzy zjawili się na Zachodzie z wielką pretensją do swojej ojczyzny. Żal do kraju – w odróżnieniu np. od klik rządzących – był po prostu dla nas niemożliwy. Emigranci wojenni nie pozostawiali tutaj, ani nie przybyli do jakiejś lepszej koniunktury, chyba że wzięła się ona z całą Polską, tak na wojennym polu bitwy, jak później, ideologicznie. Przez lata biedowali i bardzo boleśnie odczuwali rozłąkę z krajem, aż czas to jakoś zaleczył lub śmierć ich „pozwalniała z warty”. Nie przynęcał ich „tylko puste w Polsce sklepy”.

W obliczu ciężkich doświadczeń życiowych, osobistych kłopotów i zdrowotnych zapaści, Darowskiemu konieczne były jakieś bodźce, zdolne go zmobilizować mimo wszystko, by wesprzeć jego silną wolę tworzenia. Próbowałem odegrać taką rolę animatora i kilka razy udało mi się poderwać go do nagłego wysiłku. Jeden z takich zrywów nastąpił w 1992 roku, kiedy zamierzałem w Toronto zmontować kwartalnik literacki. Darowski dał się ponieść entuzjazmowi. Zapewniał: Na materiały ode mnie możesz liczyć do śmierci (mojej) – mam wiersze, sporo prozy i kto wie, czego by się jeszcze nie skrobę? Mnie się pisało najlepiej reagując na coś, a co może być bardziej mobilizujące niż zachęta od redaktora? Takiego, któremu się ufa.

Kiedy po daremnych próbach musiałem zawiadomić Darowskiego, że Wacław Iwanuk nie dopuścił do ukazania się pisma, otrzymałem

spokojną odpowiedź: Nie martw się o dziurę w moim sercu. Istotnie szkoda, że pisma nie będzie, lecz wiedzę, że rozkreśliłeś mnie na całego samą perspektywą możliwości jego istnienia. Takich 3 miesiące nie miałem od blisko 20 lat, a myślałem, że już koniec, że wykończyli mnie na zawsze tymi operacyjnymi anestetykami. Sam sobie byłem rewelacją i żyłem jakby w odurzeniu świadomością odzyskanej siły. Bez trudu napisałem całkiem nowy esej, machnąłem dłuższą rzecz dla kraju – wywiad z Pytaszem – i wykorzystałem te językowe notatki porobione dla Chmielowca, a o których Ci pisałem, że jako to szkoda, iż nie będę miał siły z nich skorzystać, bo „nie ma już świętego ognia”. Nonsens. Tylko me mnie inteligentnie poddmuchać, tak jak Ty poddmuchałeś! Po namyśle, może szkoda, że ten Twój ostatni list tak samo nie zawierzył się w pocztę, miałbym jeszcze z jeden miesiąc błogiej ignorancji i takiego wręcz demonicznego pisania, jakie dzięki Tobie miałem. A tak wszystko we mnie zaraz oklapło i pocieszam się tylko tym, że to, co się zrobiło, pozostanie zrobione i kto wie, kiedy może się przydać. Ale najbardziej chyba raduję się świadomością, że mój mózg nadal umie pracować na najwyższych obrotach.

W odróżnieniu od pozostałych kolegów z grupy poetyckiej nie odwiedził po wojnie swoich rodzinnych stron. Kiedy uporał się z osobistymi problemami, zaistniały przeszkody zdrowotne wykluczające podróże. Jeszcze w liście z 1993 roku donosił: Może pojedę w końcu do Brzezia w tym roku, bo już mam papiery na wyrobienie sobie polskiego paszportu. Angielskiego nie mam. Otóż wyobraź sobie, że w wielu naszych gminach pokradziono z probostw księgi chrztów i ślubów do 1939 roku... Z ksiąg tych robiono ponoć, za ciężką forszę fałszywe papiery dla warszawskich „Ślasków-autochtonów”. Na wieść o moich ciągłych wojażach do Polski i pokusach, by wrócić tam na stałe, napisał: Na Twoim miejscu, ani na chwilę bym się nie wahał i gdyby nie Ola i Michał to serio rozważałbym osiedlenie się w Krakowie, za którym Basia przepada. Przekreśliły te plany ciężki udar i inne ataki, wymagające nie tylko stałej opieki ale także regularnych badań. Darowski musiał się pożegnać z myślą o zobaczeniu Brzezia.

Pozostały odwiedzić rodzinne. Wizyty siostry z Polski określił dość beceremonialnie przeżywaniem nie tyle mitów, ile baśni. Jedyny rezultat pozytywny tej wizyty to to, że przestałem tęsknić do przeszłości. I tak jej nie ma, prócz w mojej głowie, gdzie lepiej żeby została niezamoczona – tam przynajmniej może coś twórczego z niej jeszcze wynikać. Nie ma sensu konfrontować przeszłości z teraźniejszością, teraźniejszość niewiele na tym zyskuje, a przeszłość wszystko traci tj. wszystko, co w niej dynamiczne, zapładniające wyobraźnię.

Spytałem go kiedyś, czy posiada wiersze powiecone malej ojczyźnie, a więc Śląskowi, czy jego wsi rodzinnej, Brzeziu. Odpowiedział: Tylko jeden wyraźnie, ale wiele innych



JAN DAROWSKI

Poeta, krytyk, tłumacz. Ur. 22 grudnia 1926 w Brzeziu nad Odrą (Góry Śląsk). Podczas wojny uczył się drukarstwa; ukończył Szkołę Graficzną w Katowicach. W siedemnastym roku życia został wcielony do Wehrmachtu. Podczas walk o Normandię uciekł na stronę aliantów i zgłosił się do Wojska Polskiego. Pod koniec wojny został instruktorem w Szkole Taktycznej w Catterick. Redagował gazetkę garnizonową. Maturę zdał w Londynie w 1951. Zamierzał rozpocząć studia filozoficzne, ale z powodu nieotrzymania stypendium zmuszony był podejmować pracę w fabrykach jako niewykwalifikowany robotnik. Z czasem powrócił do

drukarni. Był samoukiem. Współpracował z „Merkuriuszem Polskim Nowym”; był jednym z założycieli „Kontynentów – Nowego Merkurusa”. Pisał wiersze, eseje i artykuły polemiczne, tłumaczył poezję D. H. Lawrence’a na język polski oraz Herberta, Różewicza, Białoszewskiego, Bursy i Szymborskiej na angielski. Drukował m.in. w „Kontynentach – Nowym Merkuruszu”, „Kulturze”, „Merkurysie Polskim Nowym”, „Oficynie Poetów”, „Wiadomościach”, „San Francisco Annual”, „Transatlantic Review” oraz w „Miesięczniku Literackim”, „Więzi”.

NAGRODY:

1968 – im. Tadeusza Sulkowskiego; 1969 – Fundacji im. Kościelskich.

TWÓRCZOŚĆ:

Drzewo sprzeczki (Poezje), Londyn 1969, OPIM Niespodziewane życie (Poezje), Londyn 1990, OPIM

W WAŻNIEJSZYCH ANTOLOGIACH I ZBIORACH:

Anthologie de la poesie polonaise. Oprac. K. Jeleński, Paryż 1965, Editions du Seuil
Neue polnische Lyrik. Oprac. K. Dedecius, Darmstadt 1965, Moderner Buch-Club
Opisanie z pamięci. Antologia poetycka londyńskiej grupy „Kontynentów”. Oprac. A. Lam, Warszawa 1965, PIW
Ryby na płasku. Antologia wierszy poetów „londyńskich”. Oprac. A. Czerniawski, Londyn 1965, B. Swiderski
Kolumbowie i współczesni. Antologia poezji polskiej po roku 1939. Oprac. A. Lam, Warszawa 1972, „Czytelnik”

WAŻNIEJSZE PRZEKŁADY:

Polish Writing Today. Oprac. C. Wieniewska, Harmondsworth, Middlesex 1967, Penguin Books; przekł. m.in.: New Writing of East Europe. Oprac.: G. Gomori, Ch. Newman, Chicago 1968, Quadrangle Books; przekł. m.in.: The Penguin Book of Socialist Verse. Oprac. A. Bold, Harmondsworth, Middlesex 1970, Penguin Books; przekł. m.in.: Cz. Miłosz: Selected Poems, Nowy Jork 1973, Seabury Press;

jest inspirowanych z Brzezia i dwa przynajmniej wymieniał go z nazwy. Ten „wyraźnie” widocznie nie jest dość wyraźny w/g kanonu pisania u nas regionalnych wierszy i chwilowo nie widzę ludzi, dla których będzie wyraźny. Może kiedyś, gdy zupełnie przemienie tamten kopalniano-hutniczy świat i stanie się legendą. Tymczasem przeczytaj sobie jeszcze raz „... Kto to są ci, którzy o „Eos różanopalcę nie słyszeli nigdy”? Jeśli nie widzisz tu „prostych” ludzi, hut, kopalń, trudów i śmiertelnych niebezpieczeństw w codziennym życiu, tej starości na działce podmiejskiej czy w wiejskim ogródku, tych niespełnionych marzeń i przegranych lat, to co możesz tam widzieć? Ja myślałem o naszych ludziach, którzy szli do kopalń i fabryk polnymi drogami, latem czy zimą, pieszko, po kilkanaście kilometrów, po ciężkich zychach, sześć dni w tygodniu, między Scyllą chłodem i Charybda głodem, „ściągami przywiązany do słych kregosłupów”, ich dzieci w uszach wosk

przeciwko wszystkim zewnętrznym pokusom i nawet szeptom wewnętrznym – by nie tracić odwagi, nie poddać się, do końca trzymać się trudnej życiowej drogi, ginąc w walących się sztolniach, a gdzie indziej od wylewających się z hutniczych pieców strumieni żelaza, bo takie było już u nas życie. Przeczytaj ten wiersz jeszcze raz z tym kluczem. Wziąłem odważnego i cierpliwego Odyseusza na katalizatora tych uczuć i epicki język Homera sam się w to wsunął. Bo w jakim języku miało to być wyrażone? Zapewne nieutraciły nasi górnośląscy patrioci woleliby coś bardziej swojskiego. [...]

Ale dla mnie życie naszych ludzi było bardzo (bo bezwiednie) heroiczne i język, który się temu narzucał, zupełnie mi odpowiada. Nie czuję w nim fałsu ani nawet przeciągnięcia. Dlaczego nasz wschodni hreczkojony może zasługiwać na epicki język, ale nasz górnik nie? Nie wszystko w Homerze jest o bogach i herosach. Pulsują też życiem w jego heksametrach „zwyčajni” lu-

dzie: służba, rybacy, rolnicy, i nie są mniejsi dla mnie niż ci szlachetni tam zabijacy. Mało mnie obchodzi, co o tym powie, albo nie powie, jakis krajowy krytyczyna. Życie tych ludzi sprowadza się do bezkonsekwentnej żonglerki słowami i manufaktury „uczonego” żargonu dla zadziwienia studenterii, ale prawdziwej kultury literackiej nie mają. Ilu z nich dzisiaj jeszcze wie, skąd rodem ta „Eos różanopalcę”, i co robił Odyseusz w polu z tymi wolałmi, gdy odciano go od młodej żony i dziecka na wojaczkę?

Wiersz poświęciłem Arturowi Pohlui, mojemu wychowawcy i nauczycielowi polskiego języka. Jemu to, oprócz matki, najwięcej z wszystkich ludzi na świecie duchowo zawdzięczam. On otworzył moją chłopięcą głowę na świat twórczego słowa i już postawił mi w dziełach, a wesoło pomnięk w Brzeziu – listem do siostry – który został przedrukowany i ponoć spodobał się wszystkim, szczególnie nauczycielom.

[...] Wiersze brzesko-„górnosławskie” – i prozę – pisywałem, pisuję i będę pisywał zawsze, bo ten świat jest moim „kamieniem probierczym” wartości wszystkiego w życiu, szczególnie w polskim. Tyle, że moja głowa nie mogła nigdy zmieścić się w Brzeziu. Moja siostra zafundowała sobie telefon i teraz rozmawiamy dość często. Powiedzieliśmy jej, że moje serce zawsze należało i będzie należeć do Brzezia, ale głowa nie... Przypomniałem jej, że nigdy nie należała, nawet gdy byłam chłopięciem w Brzeziu, ale zawsze latała po wielkim świecie. „To tak było”, zawołała, „tylko Mama umiała nadążyć za tobą”. Co znowu przywołało mi Matkę, bardzo religijną kobietę ze wsi ze szkołą podstawową, ale nie spotkałem w życiu mądrzejszej, ani bardziej kulturalnej. Jej czytanie nam książek – zwykłe z religijną puentą i na jakimś wielkim historycznym tle – jej piśmko „Sodalitas Marianus” z jego informacjami o dalekich krajach i ludach, i o misyjnym życiu, były najważniejszymi kluczami do świata w mojej dziecięcej głowie. Np. Joanna d’Arc. Co za wspaniały klucz do historii europejskiej, jeśli tylko przekreślić go we właściwej głowie! Moim credo jest i zawsze było, że najwięcej zrobić dla Brzezia – i pamięci Matki – pisząc o całym świecie, o całej ludzkości i wszystkich jej sprawach przeszłych, teraźniejszych i w miarę przewidującą o przyszłych.

Zle zdrowie z czasem zaczęło ograniczać Darowskiego coraz bardziej. Starł się nie poddawać i pisał nadal. Stało się jednak oczywiste, że nasza korespondencja w tak tragicznych warunkach musiała się skończyć. Ostatni ręką pisany list z grudnia 1997 roku doniósł o jego sytuacji obrazowo: Otóż któregoś nocy wpadłem do jakiegoś głębokiego dołu i leżę na dnie. Gdzieś wysoko nad mną dzieje się życie i nawet czasem słyszę moje imię. Ale cóż z tego. Trzymam się za pokalczony lewy i słucham nieustannie w nim szumu, od którego nie ma nigdzie ucieczki. I czekam na cud.

Tego cudu należy mi jak najbardziej życzyć. ■

Florian Śmieja

Zmarł Jan Darowski, poeta, eseista, tłumacz

2008-07-09

W sobotę, 5 lipca, w wieku 81 lat zmarł w Londynie Jan Darowski - poeta, eseista, krytyk literacki, jeden z założycieli i współredaktorów londyńskiej grupy „Kontynenty – Nowy Merkuriusz”.

Według ostatniej woli poety pogrzeb odbędzie się w jego rodzinnej miejscowości – pochowany zostanie na cmentarzu w Brzeziu n/Odrą – dzielnica Raciborza.

Uznany tłumacz w dwu językach. Jako pierwszy przełożył na język polski poezję D.H. Lawrence'a, zaś na angielski tłumaczył między innymi – Herberta, Różewicza, Białoszewskiego, Szymborską, Miłosza. Mimo, iż spędził w Anglii ponad pół wieku, nie przyjął angielskiego obywatelstwa.



Jan Darowski – poeta, krytyk, tłumacz

Urodził się 22 grudnia 1926 roku w Brzeziu nad Ordą (Górny Śląsk), podczas wojny uczył się drukarstwa w znanej wówczas drukarni Braci Mayérów w Raciborzu. W 1944 roku ukończył Szkołę Graficzną w Katowicach. W wieku 17 lat został wcielony do Wehrmachtu.

Podczas walki o Normandię uciekł na stronę aliantów i zgłosił się do Wojska Polskiego. Pod koniec wojny został instruktorem w Szkole Taktycznej w Catterick. Redagował gazetkę garnizonową. Uczęszczał na kursy języka i literatury angielskiej organizowane przez Nelson College w Edynburgu. Maturę zdobył w Londynie w 1951 roku. Marzenia o studiach filozoficznych nie udało mu się zrealizować ze względów finansowych. Pracował jako robotnik niewykwalifikowany, z czasem powrócił do drukarstwa. Szeroką wiedzę zdobywał jako samouk, w tym też czasie pisał „do szuflady”.

Po zniesieniu wojennych restrykcji wiele lat pracował w zawodzie drukarza, nawiązując współpracę z „Merkuriuszem Polskim” i „Życiem Akademickim”. Stał się jednym z założycieli i współredaktorów „Kontynentów – Nowego Merkuriusza”, w którym ogłasza większość swoich wierszy, esejów oraz artykułów polemicznych. Drukuje także w „Kulturze paryskiej”, „Miesięczniku Literackim”, „Więzi”, „Wiadomościach i Oficynie Poetów”.

Jako pierwszy dokonał przekładu na język polski poezji D.H. Lawrence'a dla wielotomowej antologii poezji angielskiej. Tłumaczył poezję Herberta, Białoszewskiego, Różewicza, Szymborskiej, Miłosza na język angielski do „Transatlantic Review”, „San Francisco Annual”, „New Writing of East Europe” Cz. Miłosz: Selected Poems Nowy Jork 1973 oraz wielu innych.

Jan Darowski wydał dwa tomy poezji „Drzewo sprzeczki” (1969) oraz „Niespodziewane żywoty” (1990). Obydwa zbiory wydane zostały przez Oficynę Poetów i Malarzy w Londynie.

Twórczość Jana Darowskiego znaleźć można w ważniejszych antologiach i zbiorach, jak np. „Antologie de la poésie polonaise” Paryż 1965, „Neue polnische Lyrik” Darmstadt 1965, „Opisane z pamięci”. Antologia poetycka londyńskiej grupy „Kontynentów” W-wa 1965, „Kolumbowie i współcześni. Antologia poezji polskiej po roku 1939” W-wa 1972, „Mały Słownik Pisarzy Polskich na obczyźnie” W-wa 1992, „Szkolny Słownik Literatury Polskiej XX wieku” Katowice 1998, „Antologia poezji polskiej na obczyźnie 1939-1999” Spółdzielnia Wydawnicza Czytelnik W-wa. Polski Fundusz Wydawniczy w Kanadzie Toronto 2002.

JAN DAROWSKI (1926-2008)

Poeta, krytyk i tłumacz. Urodził się 22 grudnia 1926 r. w Brzeziu nad Odrą na Górnym Śląsku. Podczas wojny uczył się drukarstwa; ukończył szkołę graficzną w Katowicach gdy miał 17 lat. Wkrótce został wcielony do Wehrmachtu. Podczas walk w Normandii uciekł na stronę aliantów i zgłosił się do Wojska Polskiego w Anglii. Po ukończeniu Szkoły Broni Pancernej w Catterick został instruktorem w Szkole Taktycznej. Po zakończeniu działań wojennych był w Szkocji tłumaczem, bibliotekarzem i redaktorem gazetki garnizonowej. Maturę zdał w Londynie w 1951. Zamierzał rozpocząć studia filozoficzne, ale nie otrzymawszy stypendium pracował w fabryce jako niewykwalifikowany robotnik. Z czasem powrócił do drukarstwa. Był samoukiem. W 1958 debiutował wierszami „W ogrodzie”, „Reakcja”, „Lustro”, ogłoszonymi na łamach studenckiego pisma *Merkuriusz Polski i Życie Akademickie*. Był jednym z założycieli i współredaktorów pisma *Kontynenty – Nowy Merkuriusz*. Pisał wiersze, eseje i artykuły polemiczne. Tłumaczył poezję D.H. Lawrence'a na język polski, a także Herberta, Różewicza, Białoszewskiego, Buszy i Szymborskiej – na język angielski. Drukował m.in. w *Kulturze, Oficynie Poetów, Wiadomościach*. W *Oficynie Poetów* redagował wkładkę poezji polskiej *Polish Poetry Supplement*. Ogłaszał też przekłady poezji polskiej na język angielski w czasopismach amerykańskich: *Queens Slavic Papers, San Francisco Annual, Transatlantic Review*. Współpracował także z takimi pismami krajowymi jak *Więź i Odra*.

Jego twórczość obejmuje: *Drzewo sprzeczki* (poezje), Londyn 1969 OPiM i *Niespodziewane żywoty* (poezje), Londyn 1990 OPiM.

W 1968 otrzymał nagrodę im. Tadeusza Sułkowskiego, a w 1969 nagrodę Fundacji im. Kościelskich. Jego wiersze znajdują się w ważniejszych antologiach polskich i obcych, m.in. w zbiorach: *Ryby na piasku – antologia wierszy poetów londyńskich*, oraz *Kolumbowie i współcześni – antologia poezji polskiej po roku 1939*. Był członkiem Związku Pisarzy Polskich na Obczyźnie do połowy lat dziewięćdziesiątych.

Zmarł w Londynie 5 lipca 2008.

W lipcu odbywały się w Polsce uroczystości w związku z drugą rocznicą śmierci Jana Darowskiego. Darowski – poeta, krytyka literacka i tłumacza należący do powojennej grupy poetyckiej działającej w polskim Londynie. W zeszłym roku wydano w kraju pośmiertnie tom jego wierszy pt. „Powroty”.

Na początku lat siedemdziesiątych, podczas mojej wizyty w Londynie trafiłam do domu pp. Bednarczyków, drukarzy wielu polskich książek i wydawców „Oficyny malarzy i poetów”. Odbywały się tam regularnie wieczory autorskie polskich, krajowych i emigracyjnych poetów oraz

przejsiach wojennych, gdyby wrócił do Polski, mógłby skończyć na przesłuchaniach UB.

Wiele lat później pisał do mnie: „Podejrzewam, że nawet w Polsce nie czułbym się już w domu. Przypuszczam, że gdy przekroczyło się już pewien wiek, pewne granice rozwoju umysłowego i doświadczenia, to nie ma już dla nas nigdzie domu ani przytulenia. Szukamy już tylko jakiś baz wypadowych i dogodnych punktów obserwacji świata. Dla mnie Londyn jest właśnie takim idealnym punktem. Jak wszyscy z nas polubi pani ten kraj i naszą w nim dziwną sytuację. Przecież to, że możemy pisać te listy i spotykać się bez intelektu-

strzegawczy celował w krytyce literackiej, która była słabo reprezentowana na emigracji. Intelektualista z prawdziwego zdarzenia, oryginalnie myślący, erudyta, doskonale czytany w anglosaskiej literaturze i ekspert w mitologii był dwujęzyczny i jedną z jego wielkich zalet było tłumaczenia polskiej poezji na angielski.

Już wtedy przewidywał problemy, między innymi twierdząc, że technologia wypchnie literaturę i poezję na dalszy plan. Pisanie było dla niego intelektualną koniecznością. Niestety żona i troje dzieci wymagało pracy zarobkowej. Dla wielu pisarzy na emigracji pisanie odbywało się na marginesie, po dniu pra-

wiem. Darowski nigdy nie szukał sławy ani owacji. Podobnie jak Miłosz, który od wczesnych lat polecał go Giedroycowi, twierdził, że poezja powinna być zaangażowana w aktualne potrzeby człowieka i rozumiała przez człowieka na ulicy, aktualnie angażująca, bez polskiego Reymontowskiego patosu.

Maria Danilewiczowa określiła Darowskiego jako tragicznego młodego pisarza. Poezję i tłumaczenia Darowski traktował bardzo starannie, tygodniami ważąc każde słowo. Chorobliwie nieśmiały i precyzyjny odrzucał pomoc wielu kolegów uważając, że sława jest poważną przeszkodą w twórczości pisarza.

„Dobra poezja – pisał do mnie – była zawsze sprawą wieku męskiego, sprawą intelektualnej dojrzałości i owocem wieloletnich eksperymentów i kontemplacji. Nie przypuszczam, że literatura na emigracji skończy jakąś wielką tryumfatyczną metaforą. Prawdopodobnie skończy bardzo prozaicznie, lecz my sami mając oczy otwarte możemy dopilnować, aby nie skończyła w prozie błyskotliwym pustosłowiem, a w poezji częstochowskim rymem”.

Michał Chmielowiec redaktor londyńskich „Wiadomości” uważał go za jednego z najlepszych esejistów i krytyków literackich, namawiał go na współpracę i wspólne redagowanie pisma. Niestety Chmielowiec ciężko chory nie redagował „Wiadomości” dostatecznie długo, żeby rozwijać i być mecenasem Darowskiego wszechstronnych talentów.

Darowski skryty i samotny borykał się z każdym nowym dniem.

Pisał do mnie: „Z natury jestem lubiący raczej cień niż słońce. Kiedyś opowiem pani o prawdziwym odcieciu od kraju, opowiem co działo się tu w latach 40. i 50. za czasów dyktatury

*zbląkane ptaki słów
między nami przepaść
umownie nazwana miłością
dwie głuche ściany
z gruzu serca porośnięte mchem
staramy się nie krzyczeć
drzwi zamykać cicho
nie wywołać lawiny*

*bo na dnie
bawią się nasze dzieci
laszą się do kwiatów, mruczą do kamieni
stoją na tylnych łapkach
i w tą i tamtą stronę próbują się
wdrapać
aby spojrzeć nam w oczy*

*widzimy siebie
poprzez lata świetlne
spuszczane powieki
pocałunkami dzieciom zaklejamy usta
mówimy
miłość jest ślepa.*

Lata przemiany politycznej w Polsce napelniły Darowskiego nowym entuzjazmem, optymizmem. W tomiku „Niespodziewane żywoty” jest wiele wierszy nawiązujących do politycznych zmian w PRL-u.

Nasze drogi rozeszły się. Ja wyprowadziłam się z Londynu, ale wspominam lata naszej przyjaźni z wielką wdzięcznością. Niewątpliwie Jan jako przyjaciel pomógł mi w zrozumieniu i osiedleniu się w tym kraju. Dla niego też życie było bardziej optymistyczne. Spotkał również u pp. Bednarczyków swoją przyszłą żonę Barbarę, z którą miał dwoje dzieci. Barbara była wytrwałą partnerką do jego śmierci. Basia jest przekonana, że wśród papierów znajdują się rękopisy, które pisane „do szuflady” nigdy nie widziały dziennego światła.

Dziś emigracyjną literaturą interesują się prawie wyłącznie filologo-



▲ W oficynie Poetów i Malarzy w Londynie (1990 r.). Od lewej: Jerzy Sikora, Czesław Bednarczyk, Jan Darowski.

Ryba ziemnowodna...

Ryba ziemnowodna...

Wspomnienia o Janie Darowskim

pisarzy. Darowski odznaczony już nagrodą Fundacji im. Kościelskich za całokształt literackich osiągnięć, dostał literacką nagrodę im. Tadeusza Sułkowskiego, między innymi za tom zebranych wierszy pt. „Drzewo sprzeczki”. Było to jedno z nielicznych spotkań, na którym Darowski pokazał się. Po prostu nie wypadało mu nie przyjść, ale widoczne było, że publiczne owacje i zbieranie pochwał nie było w jego stylu.

Punkt idealny

Darowski do Polski nie mógł wrócić. Była to dla niego tragedią, bo jak sam mówił, wszystkie jego korzenie i miłość do polskiego języka pochodziły z kraju a angielski był drugim językiem.

Urodzony na Śląsku w wieku 17 lat został automatycznie wcielony do niemieckiej armii i wysłany w 1944 roku do Normandii, w której w tych czasach odbywały się krwawe walki o każdy metr ziemi. Bez szkolenia wojskowego wysłano go do uprzątnięcia trupów i – jak sam określił – bez cienia heroizmu próbował przeżyć.

Udało mu się uciec na stronę aliantów, którzy przez Wojsko Polskie wysłali go do Szkocji, gdzie oczekiwał końca wojny. Po wojnie przeżył się do Londynu, gdzie mieszkał do śmierci w lipcu 2008. Po takich

alnych, ulgowych taryf, też chyba o czymś stanowi. A PRL to przecież dzisiaj przez miedzę, krótki skok w kierunku wschodzącego słońca. Osobiście nigdy nie czułem się od kraju odcięty, chociaż wiele spraw nie angażuje już mojej uwagi. Żyje się z średniego oddalenia jak np. ryba w wodzie. Skąd może wiedzieć skąd jest woda. Oczywiście jestem w studium rozwojowym ryby ziemnowodnej, która nauczyła się już oddychać na lądzie i człapać jako taka na płetwach”.

Intelektualna konieczność

Darowski rozpoczął karierę literacką jako współredaktor pisma „Kontynenty”, które później zmieniło nazwę na „Merkuriusz”. Pisma te redagowane były przez grupę młodych Polaków wykształconych w Anglii. W odróżnieniu od tzw. starej apodyktycznej, przedwojennej literackiej emigracji, następna generacja była wykształcona w angielskich szkołach i uniwersytetach w wewnętrznej angielskiej dyscyplinie języka jako warsztatu językowego. Był to całkowicie nieznany i awangardowy nurt zarówno dla przedwojennych literatów jak i dla wielu czytelników. Do grupy tej należeli między innymi Busza, Czerniawski, Czaykowski, Sito i Taborski. Darowski bystry i spo-

cy często fizycznej.

Poezja w najlepszych czasach nie była materialnie opłacalna, a w tamtych czasach małe nakłady powodowały, że autorzy często dopłacali, albo całkowicie finansowali własne nakłady.

Odizolowanie od języka polskiego rozwijającego się w kraju, brak czytelników, którzy wolili czytać wierszyki Hemara zamiast porządną literaturę, wewnętrzne zawiści powodowały, że większość twórczości Darowskiego drukowana była w czasopiśmie, londyńskich „Wiadomościach” i paryskiej „Kulturze”.

Ta młoda grupa entuzjastów, sfrustrowana czerpała doświadczenia intelektualne z dwóch źródeł patrząc na kulturę polską przez kulturę Zachodu. Natomiast „stara” emigracja londyńska widziała kulturę Zachodu przez przedwojenną kulturę polską, gloryfikowała patriotyzm narodowy, wspominając dwory szlacheckie i sentymenty kresowe posługując się coraz bardziej archaicznym językiem polskim.

Poezja bez patosu

Dla Darowskiego były to niezwykle ciężkie czasy, bo przechodził bardzo boleśnie przez rozwód, borykał się z ciągłym brakiem pieniędzy, domem, który wymagał poważnych reperacji, brakiem dostępu do dzieci i ze zdro-

biący raczej cień niż słońce. Kiedyś opowiem pani o prawdziwym odcięciu od kraju, opowiem co działo się tu w latach 40. i 50. za czasów dyktatury Grydzewskiego. Działo się z tymi, którzy nie wierzyli, że Lechoń to ostatnie słowo. Jakoś się przeżyło i stworzyło własne, lepsze czasy, bo z każdej konieczności można zrobić autentyczną cnotę, każdą słabość przekuć na coś, jak siłę. Ostatecznie nie przytulstwo i gremium zrobiło Gombrowicza a odcięcie i samotność”.

Sens życia

Ulubionym miejscem na pielgrzymki i medytacje był Beachy Head – wysokie skały na pld. Anglii ze wspaniałym krajobrazem na morze, ale ogromnie przygnębiającą historią. Jestem pewna, że często kontemplował na tych wysokich skałach sens dalszego życia.

Pisał do mnie jak wezwanie o ratunek: „Bardzo jestem zmęczony, ostatecznie spędziłem osiem godzin za kierownicą i zaczynam odczuwać tę piekielną noc nad morzem. Nie zabrałem płaszcza i wiatr przewijał mnie na wskroś... ciało i duszę. Wiedz niech to będzie na piśmie, że gdyby nie ty, to bym prawdopodobnie już nigdy nie wrócił”.

W „Drzewie sprzeczki” jest wiersz, który był ilustracją jego rodzinnego życia.

Miłość

Nad nami mrok
odległe światła wiecznych
zaniemówień
wewnątrz... mróz i mgła
podskórne horyzonty przecucia
kruche gałązki gestów

„do szuflady” nigdy nie widziały dziennego światła.

Dziś emigracyjną literaturą interesują się prawie wyłącznie filologowie. Za czasów PRL-u celowo przemilczano bogaty rozwój twórczości na emigracji, która to twórczość była częścią bogatej kultury polskiej. Dziś interesuje nas prawie wyłącznie robienie pieniędzy, ale na pewno nadejdzie czas, gdzie powtarzająca się historia polskiej emigracyjnej literatury znajdzie się w podręcznikach szkolnych.

Moim wybranym wierszem z drugiego tomiku są:

Ryby

Takich ja ryb jak w twoich
sadzawkach oczu, skryte
w życiu nie karmiłem

święte one
co jedzą

na samą myśl mnie ubywa
jest jakby po mnie
krąg głodu

pokruszę serce dla nich
dasz mi ciszę dzwonu

wytrąsnę iskrę z czoła
pójdiesz ze mną z dymem

a gdy w miłości do dna
twarzą się położę

błyszczą jak będę nagi
błyszczą
nie jak noże

Jolanta Lane